didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 162**
Data wydania: kwiecień 2021
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/teatr-nie-dziala-aktor-jest-obecny

/ MANIFESTACJE

Teatr nie działa, aktor jest obecny

Magda Piekarska

Teatr nie działa

Performans Teatru Muzycznego Capitol we Wrocławiu, pomysł: Konrad Imiela przy udziale Ceziego Studniaka, Łukasza Wójcika, Heleny Sujeckiej, Agnieszki Oryńskiej-Lesickiej, Bartosza Pichera, Adriana Kący, Mikołaja Woubisheta, Klaudii Waszak, Justyny Antoniak, Michała Zborowskiego, Alberta Pyśka, Krzysztofa Suszka, Justyny Woźniak, Artura Caturiana, Elżbiety Kłosińskiej, Tomasza Leszczyńskiego, Pauliny Jeżewskiej, Agaty Kucińskiej, Magdaleny Szczerbowskiej, Rafała Derkacza, Błażeja Wójcika

1-23 grudnia o godz. 19 w witrynie Teatru Muzycznego Capitol

Pomysł prosty i trafiający w sedno sytuacji ludzi sceny – oto codziennie, od 1 do 23 grudnia, od 19 do 20.30, w porze trwania spektaklu, w witrynie teatru siedzi bezczynnie aktorka lub aktor. Przed sobą ma szybę, za nią – oświetlony plac. I spojrzenia widzów, którzy przychodzą, żeby mu towarzyszyć. Za plecami białe tło i napis: „Teatr nie działa”. I kilka słów wyjaśnienia, na wypadek, gdyby na szybę wzrok skierował przypadkowy przechodzień. Na krześle aktorka lub aktor. Reflektory ustawione tak, żeby jego sylwetka nie rzucała cienia i nic nie rozpraszało uwagi. Kostium dowolny, a właściwie

kostiumu brak, bo artysta powinien się tu pojawić wyrwany wprost z codziennego życia. Justyna Antoniak zasiada w czerni, bo dobrze się w niej czuje i kolor wydaje się adekwatny do sytuacji. Magdalena Szczerbowska jest boso. Jedyny wyjątek robi Adrian Kąca, pojawiając się w witrynie w mikołajowej czapce. Ale on akurat patrzy w szybę 6 grudnia, więc to całkiem zrozumiałe.

Mikołajami bywają częściej uczestnicy performansu po drugiej stronie witryny: ci, którzy towarzyszą aktorkom i aktorom w trwaniu. Jedni spędzają przed teatrem kwadrans, inni całe półtorej godziny. Są, przynoszą ze sobą składane krzesełka, przysiadają na chodniku, mimo że wieczory są coraz chłodniejsze. Przynoszą słodycze, białe róże i różowe goździki, przyklejają serduszka. Kiedy 1 grudnia w witrynie siada Cezi Studniak, dmuchają na szybę i piszą na niej palcem „Love" i „Help!", a potem rysują płaczące słońce i napis „Forever". Jedna z widzek trzyma przed sobą hasła wypisane na kartonach: „Królowo tintamareski, Oskar jest Twój" – na wieczór z Agatą Kucińską, „Daj mi to jeszcze raz, te wzruszenia, ten śmiech, te łzy. Daj mi to w teatrze" – z Justyną Antoniak, „Marzę aby zobaczyć cię znów na scenie. Jesteś dla mnie ważna" – z Heleną Sujecką. A kiedy 23 grudnia siada Konrad Imiela, wita go grupa mikołajów w czerwonych kubrakach i czapach. I napis: „Panie dyrektorze, chcemy już do teatru!".

– Często ludzie zostają aktorami, bo mogą udawać kogoś innego, a nie radzą sobie z byciem sobą – mówi Imiela. – Chowają się za maskę i to daje im poczucie bezpieczeństwa, a w *Teatr nie działa* nie ma maski, muszą się odważyć na obecność tu i teraz. Dlatego założeniem jest, że nie czytamy książki podczas happeningu, nie grzebiemy w telefonie. Trzeba się na ten gest bezczynności zdobyć, powiedzieć sobie, że ja wystarczę, że nie potrzebuję kostiumu, działań, tekstu. Dużo łatwiej jest wyjść na dużą scenę,

powtarzać wyuczony monolog, chodzić wyznaczoną przez reżysera trasą. A tu aktor jest sam naprzeciwko świata za szybą, nikt mu nie przeszkodzi i nikt nie pomoże. Może się zdarzyć, że stanie tam widz, ale może też otworzyć się pustka, widok na *Arlekina*, rzeźbę Alessandra Mendiniego, i na przejeżdżający tramwaj. Może się wytworzyć wzajemna atmosfera wyczekiwania, potrzeba, żeby coś zrobić, żeby nie zawieść ludzi zza szyby, być atrakcyjnym.

Idea *Teatr nie działa* pojawiła się w maju ubiegłego roku, kiedy obecność teatru w sieci stawała się coraz silniejsza. Imiela zaczął zastanawiać się, jak działać poza siecią, nie łamiąc obostrzeń. Pomyślał, że skoro teatr ma do dyspozycji olbrzymie witryny, można je wykorzystać, nie organizując publiczności. Kilka dni później ogłoszono jednak, że teatry ruszają, więc *Teatr nie działa* trafił do szuflady. Imiela zdążył jednak opowiedzieć o pomyśle przyjaciołom i członkom Rady Artystycznej. Kilka miesięcy później, kiedy sceny w całym kraju znów zamknięto, temat powrócił na kolejnym posiedzeniu.

– Happening, performans to bliskie mi formy, poprzez doświadczenia z czasów zespołu Legitymacje, ale też późniejsze działania, choćby to zatytułowane *Dyrektor teatru puszcza samolot*, kiedy codziennie wypuszczałem z dachu Capitolu papierowy samolocik z przesłaniem – tłumaczy Imiela, który w witrynie Capitolu zasiadł ostatniego dnia. – Wśród moich inspiracji była *Exhibition B* autorstwa Bretta Baileya, działanie między spektaklem a wystawą, w którym czarnoskórzy statyści brali udział w rolach eksponatów wystawy o kolonializmie; wielu widzów przywołuje też performans Mariny Abramović *Artystka obecna* w nowojorskim MoMA. *Teatr nie działa* zrymował mi się też z adwentem, z czasem oczekiwania – na Boże Narodzenie, a w naszej sytuacji i na powrót do grania. W grudniu wcześnie

zapada zmrok, nie musieliśmy więc czekać do późna, zaczynaliśmy codziennie o 19, kiedy rozpoczynałby się w naszym teatrze spektakl. Już w normalnych warunkach funkcjonowanie w mediach społecznościowych, bycie sam na sam z ekranem pozbawia nas odwagi na spotkanie z drugim człowiekiem, a pandemia to pogłębiła. Chciałem sprowokować działanie i spotkanie w świecie realnym między aktorem i widzem, mimo że teatr nie działa.

Performans o niedziałaniu miał płynnie wprowadzić Capitol w tryb działania. Akcja zakończyła się dzień przed Wigilią, a po Bożym Narodzeniu miało nastąpić kolejne święto – otwarcie teatrów i hucznie obchodzony sylwester w Capitolu. Bilety na dwa spektakle *Mocka. Czarnej burleski* w reżyserii Imieli po raz pierwszy od dawna znikały z kas w tempie umiarkowanym (sprzedały się trzydzieści dwa na pierwsze z przedstawień i siedemdziesiąt dziewięć na drugie – na sto osiemdziesiąt pięć dostępnych miejsc) – publiczność nie dowierzała, że grudniowy termin zakończenia lockdownu pozostanie w mocy. Słusznie, jak się okazało – 17 grudnia rząd przedłużył termin obowiązywania obostrzeń.

Nie wiedziała o tym Justyna Antoniak, kiedy 9 grudnia pojawiła się w witrynie. Pandemia nieźle namieszała w jej zawodowych planach – w przerwie między lockdownami zagrała Maemi w *Lazarusie* w reżyserii Jana Klaty, ale premiera *Alicji* Agnieszki Wolny-Hamkało i Martyny Majewskiej, w której ma wystąpić w głównej roli, została przesunięta z czerwca ubiegłego roku na czerwiec bieżącego. Życie teatralne się zahibernowało, a ona za szybą poczuła się jak eksponat muzealny.

– Sprawił to rodzaj bycia „sauté” przed uczestnikami happeningu, bez grania czegokolwiek – tłumaczy. – Dziwne, trochę niewygodne doświadczenie. W

sytuacji zamknięcia oddzielenie od ludzi szybą wywołało jeszcze większe poczucie izolacji, z drugiej strony każdy kontakt wzrokowy stawał się intymny i rodził ogromne wzruszenie. Kiedy oswoiłam te uczucia, miałam ochotę, by performans trwał dłużej. Tym bardziej że każda osoba za szybą dawała mi odczuć, że jestem potrzebna, a napisy i podarunki tylko w materialny sposób to potwierdzały.

Kilka dni później, 11 grudnia, na krześle zasiadł Albert Pyśk. Pandemicznym sezonem 2020/2021 rozpoczął pracę w Capitolu, dokąd trafił po kilku latach w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Zdążył zagrać w *Lazarusie* i zrobić kilka zastępstw, w tym w wymarzonym *Ja, Piotr Rivière* w reżyserii Agaty Dudy-Gracz, którym zachwycił się jeszcze jako student. A potem, na początku listopada, teatry zostały zamknięte.

– Na pewno było to jedno z moich ważniejszych wydarzeń w teatrze, i najtrudniejszych zarazem – opowiada o *Teatr nie działa*. – Przeżyłem tam najbardziej wyczerpującą ciszę w teatrze. Światło było tak ustawione, że dostrzegałem ulicę, zarysy ludzkich sylwetek, ale byłem przede wszystkim sam ze sobą, najwyraźniej widziałem swoje odbicie. Starałem się nie wchodzić w żadne interakcje z osobami, które przychodziły, żeby nam towarzyszyć, a trudno było nie reagować, bo ich obecność była niezwykła, trwały przez półtorej godziny na zewnątrz, mimo mrozu, w ciszy. Starałem się nie myśleć o niczym, na ile było to możliwe, skupiałem się na tym, jak siedzę, w jakiej pozycji. Bolało mnie całe ciało, a każdy, najmniejszy nawet ruch był gigantycznym wyzwaniem. W dodatku działo się to w teatrze Capitol, gdzie w normalnych warunkach królują muzyka i wielka inscenizacyjna pompa – kontekst sprawiał, że to milczenie było półtoragodzinną piosenką, monologiem na ciszy, na bezruchu.

Wieczór 19 grudnia należał do Agaty Kucińskiej. Aktorka, lalkarka,

reżyserka, wykładowczyni wrocławskiej Akademii Sztuk Teatralnych, na co dzień związana jest z Wrocławskim Teatrem Lalek. To jednak w Capitolu zagrała jedną z ważniejszych ról w swojej karierze – Oskara Matzeratha w *Blaszanym bębenku* w reżyserii Wojciecha Kościelniaka. Kiedy tylko usłyszała o *Teatr nie działa*, od razu wiedziała, że musi wziąć w tym udział. – Pomysł był trafiony w punkt – rząd zamyka teatry, pozbawia nas pracy, poczucia sensu, możliwości działania, podczas gdy duże sklepy i kościoły działają – tłumaczy. – Półtorej godziny za szybą było trudnym, ciekawym, złożonym, mocnym, ekshibicjonistycznym i dziwnym doświadczeniem – oto mam nie działać, być, nie kontaktować się z ludźmi na zewnątrz. Coś bliskiego medytacji. Wzruszające, bo przyszli moi studenci i byli ze mną od początku do końca, mimo mroźnego wieczoru. Piękny i trudny czas, bo z jednej strony czułam się goła, a z drugiej miałam przekonanie, że ten nasz manifest był niezwykle potrzebny. Na początku był strach, że będę tam sama – szybko zniknął, a potem pojawił się cały wachlarz emocji. Musiałam trzymać je na wodzy, nie chciałam się rozkleić. To był szczery performans, prosto z trzewi, zarówno po mojej stronie, jak i ludzi, którzy mi towarzyszyli. Byłam trochę na scenie, bo czułam się jak obiekt obserwacji, a jednocześnie nie w roli. Musiałam tylko być i dlatego było to tak intymne – pozwolić się obserwować w tym najprostszym byciu, w myśleniu, zatrzymaniu w miejscu i czasie, prostocie i szczerości. Bez udawania.

Imiela usiadł za szybą dopiero 23 grudnia. Ale przychodził pod teatr codziennie, żeby pobyć z aktorami przynajmniej przez chwilę. – Patrzenie na osobę po drugiej stronie szyby jest magnetyczne – mówi. – Trudno to wytłumaczyć, ale jesteśmy tam przygwożdżeni, złapani przez tę siedzącą, bezczynną postać. Bezczynną, ale żywą.

Na zewnątrz, po drugiej stronie szyby codziennie, od 1 do 23 grudnia

stawała Agata Horwat. Studentka wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych nie była widzem Capitolu ani fanką związanych z teatrem artystów. Pojawiła się pod teatrem zelektryzowana ogłoszeniem o happeningu. – Nie byłam wtedy świadoma, że akcja potrwa aż dwadzieścia trzy dni, sądziłam, że w grę wchodzić może tydzień, ale już pierwszego dnia postanowiłam, że będę tam codziennie – opowiada. – Poruszyła mnie sprawa, wobec której happening się odbył i która dotyczy także mnie. Potraktowałam *Teatr nie działa* jako protest artystów, z którym całkowicie się utożsamiam, i postanowiłam dać na niego własną performatywną odpowiedź. Towarzyszyły mi cztery założenia: raz, że będę tam codziennie, dwa, nie będę się odzywać, trzy, że będę pasywna w pozie i cztery, że nie odwiedzę przez ten czas żadnej galerii handlowej. Drugie i trzecie zdarzało mi się łamać, bo czasem byłam zmuszona wchodzić w interakcje z innymi osobami, ale starałam się zachować stabilność i stałość, dopasować się do sytuacji, do aktora, któremu starałam się dać wsparcie, przesłać pozytywną energię. Dziś patrzę na to doświadczenie jak na medytację nad tym, co jest we mnie i co jest w aktorze, czym jest ta szyba między nami, jaka jest moja rola w tym kontakcie naszej dwójki.

Pierwsze dni były ciężkie. 1 grudnia zanotowałam: „Jestem transparentna”: przed teatrem zgromadził się tłum, były kamery, ludzie palili papierosy, śmiali się, kontakt nawiązywał się w gronie publiczności, która stała się sceną dla tego jednego widza, jakim był aktor za szybą. Potem, kiedy zostawałam sama, było to prostsze, poczułam, że jestem zauważana, że nasze spojrzenia się spotykają. To były niezwykłe momenty, nawet jeśli krótkie. Bycie tam wymagało skromności, empatii, rezygnacji z egocentryzmu. Kontakt wzrokowy nie był tak chętnie podejmowany ze strony aktorów, i naprawdę szanowałam momenty, kiedy ktoś patrzył na buty, w bok, gdzieś nad moją głową czy przeze mnie. Pamiętam dziesiąty, padał śnieg, za szybą

siedział Michał Zborowski i zostałam z nim przez całą godzinę zupełnie sama. Z Krzysztofem Suszkiem przesiedziałam z kolei godzinę dłużej i ta godzina zleciała jak pięć minut, mimo buntu ciała. Od początku czułam, że to doświadczenie musi mieć ciąg dalszy, że jako artystka nie mogę tego tak zostawić. Robiłam notatki z każdego wieczoru i używam ich teraz jako zaczynu do następnych prac, które są naturalnym następstwem tak intensywnego i długotrwałego działania.

Autor/ka

Magda Piekarska

Magda Piekarska – dziennikarka, recenzentka, prowadzi wraz z Grzegorzem Chojnowskim audycję o teatrze w Radiu Wrocław Kultura, publikuje m.in. w „Dialogu”, portalu teatralny.pl, „Wysokich Obcasach Extra”.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/teatr-nie-dziala-aktor-jest-obecny*